


## Wojciech Soliński

---

UNIwersytet Wrocławski (EM.)  
e-mail: [zalew.solinski@gmail.com](mailto:zalew.solinski@gmail.com)  
 <https://orcid.org/0000-0001-8244-3101>

## Umberto Eco – professione reporter?

### Abstract

---

#### Umberto Eco – a *Professione Reporter*?

Wojciech Soliński analyzes 2008 Polish translations of two reportages by Umberto Eco, written and published in 1968 after his stay in Prague, during the intervention of the Warsaw Pact troops, and in Warsaw, after the March events. Soliński's interpretation of these reportages is accompanied by reflections on the art of reportage and on the theory of mass communication, etc., present in numerous works by Eco scholars and novels such as *The Name of the Rose (Il nome della rosa)* or *Numero Zero*. Remarks on the art of reportage can also be easily found in journalistic texts, including occasional texts (e.g., in the Introduction to the Italian and Polish editions of Marco Polo's *Description of the World*). Today's reportages reveal all the advantages and disadvantages of this type of writing activity, which are not only the result of the temporal and spatial distance.

**Key words:** Umberto Eco, reportage, theory and practice of journalism, occasional text, literary tradition in a broad sense

**Słowa kluczowe:** Umberto Eco, reportaż, teoria i praktyka dziennikarstwa, tekst, tradycja literacka sensu largo

Postawione w tytule pytanie można oczywiście potraktować jako retoryczne, ale kiedy wziąć pod uwagę całokształt zatrudnień, nie tylko zresztą pisarskich, włoskiego autora, nie musi ono pozostać bez odpowiedzi. I to zapewne nie tylko z uwagi na nie-

wielką książeczkę zatytułowaną *Mój 1968. Po drugiej stronie muru*, którą krakowskie Wydawnictwo Literackie wydało w roku 2008. Na ten tomik złożyły się dwa teksty: *Li ho visti danzare attorno ai carri armati* [Widziałem ich tańczących wśród czołgów], w przekładzie Jarosława Mikołajewskiego: *Taniec wśród czołgów*, i *Il mistero Gomulka* (*Tajemnica Gomulki*), napisane przez włoskiego autora dla tygodnika „L'Espresso” w roku 1968. Ten drugi podpisał Eco wieloznacznym pseudonimem Telesio Malaspina, starając się nie zaszkodzić swoim polskim rozmówcom. Kwestia tego pseudonimu to temat na osobny tekst, który zapewne kiedyś powstanie dzięki materiałom, jakich dostarczyli mi włoscy przyjaciele: Davide Artico z... Wrocławia i Claudio Poeta z... Pragi. Tutaj dodam tylko, że w *Postwoiu* tłumacz tej książeczki uznaje wspomniany pseudonim, nie bez racji, za „barwne nazwisko” (Mikołajewski 2008: 81). Dowodem owej barwności niech będzie tylko wspomnienie o tym, że Eco wróci do tej kwestii w roku 2015, w felietonie na łamach „L'Espresso”, zatytułowanym *Vi rivelo chi è Telesio Malaspina ? [Zdradzę Wam, kim jest Telesio Malaspina?]*, w którym tak naprawdę ujawnia tylko, że, w tym konkretnym przypadku, o wyborze pseudonimu decydowały wspomniane wyżej względy cenzuralne.

Tekst „praski” i „warszawski”, które „narodziły się” w rezultacie tzw. wydarzeń marcowych w PRL i wkroczenia wojsk tzw. układu warszawskiego do Czechosłowacji w sierpniu 1968 roku, przyjdzie uznać za klasyczne reportaże, ze wszystkimi ich blaskami i cieniami. Można także odnieść wrażenie, że oba mają charakter niejako okolicznościowy, a ten drugi można uznać za tekst napisany na zamówienie redakcji tygodnika „L'Espresso”, jeszcze przed wylotem do Warszawy, bo właśnie wtedy, kiedy podyktował redakcji opowieść o dniach, które spędził w Pradze, ta spytała go, czy nie mógłby „napisać kolejnego [...], tym razem o sytuacji w Polsce” (Eco 2008: 7). Wiele lat później Eco, we wprowadzeniu do zbioru *nomen omen* pod tytułem *Costruire il nemico*, w którym polski tłumacz zmienił liczbę pojedynczą na mnogą (*Wymyślanie wrogów*); gdzie umieścił kilkanaście tekstów powstałych przy różnych okazjach, pokusił się o swego rodzaju definicję tekstu okolicznościowego: „Czym jest tekst okolicznościowy i jakie są jego zalety? Otóż z reguły jego autor nie ma w planach zajmować się danym tematem, lecz zmusza go do tego czyjaś prośba [...]. Ta inspiracja nakazuje mu rozważenie czegoś, co inaczej by przeoczył – i niejednokrotnie temat „zadany” okazuje się bardziej twórczy od podyktowanego własną zachcianką” (Eco 2008: 5). Oba wspomniane reportaże nie pozwalają w pełni zamknąć się w ramach wyznaczonych przez ową swoistą definicję. Do napisania ich nikt autora nie zmuszał, jeśli... wykluczyć okoliczności. Te zaś okazały się najwidoczniej podyktowane czymś więcej niż „własną zachcianką”, skoro ślady („twórcze”?) tych wydarzeń, tzn.: planowanej podróży do Warszawy, przerwane go pobytu w Pradze, i późniejszej, nieprostej drogi do stolicy Polski, znajdzie uważny czytelnik *Imienia róży* w relacji „ramowego” narratora tej powieści. Z tej relacji wynika niezbieżnie, że przecież jednak oba reportaże powstały niejako przy okazji niezbyt zresztą udanej kwerendy bibliograficznej uczonego,

ramowego – jak się rzekło – narratora. Może warto przy tej okazji wspomnieć uwagę autora *Posłowania tłumacza*, który, komentując „metamorfozę” badacza i okazjonalnego reportera w powieściowego narratora, sugeruje, że to właśnie w Warszawie miałyby się narodzić Wilhelm z Baskerville (którego – z charakterystyczną dla tego tłumacza dezynwolturą – nazywa Williamem), a „Reportaż z Pragi – jakże inny!” miałyby stanowić dowód na to, „że stać go na powieść” (Mikołajewski 2008: 83).

W roku 2001 opublikował Eco esej pod tytułem *O paru funkcjach literatury*, w którym, próbując określić niektóre jej funkcje, niejako przy okazji tak zdefiniował siłę tradycji literackiej, czyli ogółu tekstów, „jakie ludzkość stworzyła i nadal tworzy nie dla celów praktycznych (takich jak prowadzenie rejestrów, spisywanie praw i wzorów naukowych, protokołowanie posiedzeń i sporządzanie kolejowych rozkładów jazdy), lecz raczej *gratia sui*, z zamiłowania, ponieważ teksty te czyta się dla samej przyjemności, dla duchowego doskonalenia, poszerzania wiedzy, a nawet dla czystej rozrywki, chociaż nikt nas do tego nie zmusza (jeśli pominąć szkolne lektury obowiązkowe)” (Eco 2003: 7).

Warto pochylić się nad tymi uwagami choćby dlatego, że, rozważając różnice między tekstami literackimi a paraliterackimi/przyliterackimi, tak pisze: „Teksty literackie nie tylko wyraźnie mówią nam to, czego już nigdy nie zdołamy podważyć, ale w odróżnieniu od świata rzeczywistego komunikują nam z królewską niezawistością to, co należy uznać za znaczące, i to, czego n i e możemy przyjąć za punkt wyjścia do swobodnych interpretacji” (Eco 2003: 11).

Wśród wspomnianych wyżej zatrudnień Eco niepoślednie miejsce zajmują dziennikarstwo telewizyjne (w publicznej RAI) i aktywność w prasie drukowanej. Z tą drugą związany był przede wszystkim jako autor. Najdłużej, niemal do śmierci, pisał felietony w tygodniku „L'Espresso” pod nagłówkiem „La bustina di Minerva” [Zapiski na opakowaniu zapalek marki Minerwa], a refleksji nad kondycją włoskiej (czy tylko?) prasy codziennej poświęcił ostatnią powieść *Numero zero* (polski tłumacz zrobił z tego tytułu *Temat na pierwszą stronę*), z której wynika niezbiecie, że blaski i cienie żurnalistyki znał od tzw. podszewki. Uwagami na temat historii, teorii i praktyki tego niełatwego przecież fachu dzielił się Eco często, ale nie zawsze chętnie w rozprawach naukowych, enuncjacjach publicystycznych i w innych tekstach – a jakże! – okolicznościowych. Szczególnie nie lubił sytuacji, w których nagabywano go o komentarze do najróżniejszych ważnych, bardzo ważnych i zgoła niepoważnych wydarzeń bieżących, ze słynną niecenzuralną, nigdy bodaj niewyglęszoną, uwagą po śmierci Greta Garbo.

Wracając do tych dwóch reportaży, opublikowanych po polsku, w czterdzieści lat po pamiętnym 1968 roku, które zostały napisane przez młodego badacza, znanego w świecie dzięki rewelacyjnej pracy na temat estetyki Akwinaty, a jeszcze nieznanego wówczas powieściopisarza, ukazują go jako zdolnego, uważnego obserwatora wydarzeń raczej przez niego nieoczekiwanych, które uczyniły go niespo-

dziewanie reporterem, a nawet specjalnym wysłannikiem. Swego rodzaju nominacji reporterskiej udziela Eco mediewiście Harald Weinrich, który wyrazi się później o *Imieniu róży*, że to relacja napisana przez „naszego człowieka w średniowieczu” (Weinrich 1985: 113).

O pewnej, posiadanej już wówczas, kompetencji żurnalistycznej niechaj świadczy napisany po latach, w roku 2007, autokomentarz do reportażu z Warszawy: „Krótko mówiąc, z punktu widzenia dziennikarskiej rzetelności artykuł ten pełen jest wiadomości nieprawdziwych, ale wydarzenia, idee i dyskusje, o których mówi, są autentyczne i oddają klimat oraz stan ducha towarzyszące mi podczas tamtego pobytu w Warszawie” (Eco 2008: 8).

Ta ostatnia uwaga prowadzi bezpośrednio do dwóch innych tekstów Eco, a mianowicie do, po pierwsze, felietonu pod tytułem *Czy tak bardzo różnimy się od Marco Polo? Zobaczyc, przyjrzec się, a potem opowiedziec* na temat książki Frances Wood *Did Marco Polo Go to China?* Autorka książki, opublikowanej w 1995 roku, sugeruje, że Marco Polo w Chinach nie był i miał opierać „swoje fantazje na opowieściach z drugiej ręki” (Eco 1997: 71). W napisanym w marcu 1996 roku felietonie „nasz człowiek w średniowieczu” daje do zrozumienia, że wcale nie byłby zdziwiony, gdyby Marco Polo w Chinach nie był, „ponieważ książki o fantastycznych podróżach (przedstawianych jako autentyczne) były w jego epoce bardzo rozpowszechnione” (Eco 1997: 71). Tradycja miała w tym czasie taką moc, iż nie dostrzegano różnicy „między stwierdzeniem, że ktoś słyszał o istnieniu jednorożca, a tym, że widział go na własne oczy” (Eco 1997: 71). Eco kończy tę sekwencję uwagą, której wymowa jest zdecydowanie bardziej „długotrwała”: „Ludzie średniowiecza zachowywali się jak niektórzy dzisiejsi dziennikarze, którzy przytaczają czyjeś wypowiedzi, a kiedy ktoś protestuje, że nie udzielił im żadnego wywiadu, odpowiadają niewinnie, że przeczytali tę wypowiedź w innej gazecie – uznali zatem, że są upoważnieni, aby przytoczyć jako prawdziwe to, co zostało przytoczone jako prawdziwe przez kogoś innego” (Eco 1997: 71). I, po drugie, przedmowy do polskiej edycji *Miliona Marca Pola*, znanego także pod tytułem *Opisanie świata*. Ów wstęp zatytułowany, *nomen omen, Milion. Opisanie nieznanego*, w której Eco stawia pytanie nie o to, jak tę księgę mogą odbierać dzisiejsi czytelnicy, ale o to, jak odbierali ją czytelnicy ówcześni. Co powinno, paradoksalnie, pozwolić zrozumieć, „jak jest postrzegana obecnie”: „Albowiem [...] *Milion* należy do bogatej tradycji opowieści encyklopedycznych (zresztą tradycja ta na nim wcale się nie kończy), prawie zawsze mówiących o mniej lub bardziej legendarnych ziemiach nieznanach, pisanych przez autorów, którzy ani na krok nie ruszyli się z domu. I choć Marco Polo przygląda się tym samym rzeczom, co jego poprzednicy, czyni to z perspektywy reportera, a właściwie korespondenta specjalnego. Na dwa stulecia przed wynalazkiem druku, na trzy lub cztery przed tryumfem pierwszych gazet relacja Marca Polo wyprzedza narodziny gatunku” (Eco 2010: VIII).

Powyższe uwagi, kiedy je czytać w kontekście współczesnej praktyki reporterskiej, każą zachowywać daleko idącą ostrożność co do wiarygodności dziennikarskich relacji; a kiedy pamięta się niektóre rozważania na temat granic reporterskiej swobody takich wybitnych autorów jak Ryszard Kapuściński czy Oriana Fallaci, łatwiej zrozumieć, dlaczego słynna Włoszka chciała być pochowana jako pisarka, nie zaś reporterka, i czy nie jest to z jej strony jakieś „usprawiedliwienie” dla obecności w pisanych przez nią tekstach fikcji, a może zmyślenia?

Umberto Eco przez całe życie związany z mediami, a szczególnie z prasą drukowaną, był wobec niej szczególnie nieufny. Dawał temu wyraz wielokrotnie w tekstach naukowych i publicystycznych. Może wystarczy wskazać na jeden z jego felietonów, którego tytuł *Dziennikarze, czemu podajecie tyle informacji fałszywych* nie jest z pewnością zdaniem pytającym, ale raczej orzekającym albo też rodzajem „wołania na puszczy”.

### ***Taniec wśród czołgów czy Widziałem ich tańczących wśród czołgów?***

Poetyka przekładu reportażu Eco nie jest tu przedmiotem zadumy, ale poetyka przekładu tytułu pierwszego z nich mogłaby się takim przedmiotem stać. Polski tłumacz zmienia tytuł, co nie wydaje się zabiegiem fortunnym. Równoważnik zdania nie jest w stanie oddać w pełni „personalnej” wymowy włoskiego tytułu, a już mniej ważne jest to, że słowo *czołgi* mogłoby zostać zastąpione wyrażeniem: *pojazdy opancerzone*.

Zacznijmy od tego, że Eco był w Pradze przejazdem i mógł opuścić miasto na dwa dni przed inwazją, podobnie jak uczynili to „inni dziennikarze”. Wszakże nie tylko brak benzyny był powodem opieszałości, bo „to w ciągu ostatnich dwóch dni przed inwazją i dwóch dni po niej [?!] zobaczyłem wszystko, co trzeba, żeby zrozumieć styl tego narodu i teatralną absurdalność tego momentu historii” (Eco 2008: 11).

Czytając dalej, będziemy starać się stwierdzić, czy ten czas wystarczył autorowi, by rzeczywiście zrozumieć to, co sugeruje, że zrozumiał. Nie zapominając o celu swej podróży, zauważa nieco dalej, że z uwagi na brak miejsc hotelowych w centrum miasta znalazł noclegi „w Libni, na robotniczym przedmieściu na północnym wschodzie, przy szosie prowadzącej, [*nota bene*], do Polski” (Eco 2008: 13). Trudno odmówić sobie wyobrażenia, życzeniowego wprawdzie, ale przecież jakoś tam możliwego, spotkania Eco z bodaj najstojniejszym mieszkańcem i piewcą Libni – Bohumilem Hrabalem, który nie mógł, z tego samego powodu, wyjechać z miasta na ślub swojego

przyjaciela, „czułego barbarzyńcy” Vladimíra Boudníka. Relacja narratorki *Przerw* jakże często przypomina Libeň z reportażu Eco (por. Hrabal 2011: 117–120).

Wracając jeszcze na chwilę do niektórych skojarzeń włoskiego autora, trzeba je uznać wprawdzie za bardzo dalekie, ale przecież możliwe. Otóż, na przykład, uważa on wojaka Szwejka za socjalistę, co prowadzi go do niezbyt oryginalnego stwierdzenia, że „praska wiosna” miała na celu nadanie czechosłowackiemu socjalizmowi ludzkiego oblicza. A szukając podobieństw (czyżby Eco myślał tu o tzw. estetyce rozpoznania, której sporo uwagi poświęcał w swoich pracach literaturoznawczych?), przygląda się dramatycznym, ale i groteskowym wydarzeniom okiem Włocha kojarzącego je z odpowiednimi epizodami z dwudziestowiecznej historii Italii: z 8 września 1943 (marszałek Badoglio ogłosił rozejm z aliantami), 4 listopada 1918 (włoska rocznica zakończenia I wojny światowej), czy 25 kwietnia 1945 (oficjalna data upadku faszyzmu i wyjścia wojsk niemieckich z terytorium Włoch, dziś Święto Wyzwolenia).

Kończąc tę sekwencję, Eco stwierdza jednak, „że sytuacja tutejsza jest zupełnie nowa, bez historycznych precedensów...” (Eco 2008: 20).

Względna bezkrawowość tych wydarzeń wiąże się u Eco z obserwacją, że ludzie nie boją się czołgów, dziurawią opony pojazdów opancerzonych, a Rosjanie na to nie reagują. Starający się to zrozumieć włoski autor nieoczekiwanie używa liczby mnogiej: „I szybko łapiemy się na tym, że my, mimo naszych lewicowych sympatii, wciąż jeszcze traktujemy Rosjan jak obcych, jak kogoś, kto poi konie wodą święconą i zjada dzieci” (Eco 2008: 25). Nie sposób uniknąć gorzkiej refleksji, obserwując zachowanie Rosjan dzisiaj na Ukrainie, że Eco przedwcześnie uważa przekonania włoskiej lewicy za anachroniczne.

Ale wróćmy do reportażu. Jego autor znowu poszukuje we włoskim imaginarium pewnej analogii, kiedy pisze: „[...] tutaj jest tak, jak gdyby do Rzymu po serii rozruchów nagle wjechały czołgi amerykańskie. Oburzenie, nienawiść i bunt nie przeszkodziłoby nam traktować Amerykanów jak domowników, których gumy do żucia tak nam smakują i przy których muzyce tak miło się tańczy. Kpilibyśmy z nich w żywe oczy, ponieważ traktowalibyśmy ich jak ludzi, którzy jeszcze wczoraj włączyli się po Koloseum i którym kradliśmy aparaty fotograficzne” (Eco 2008: 25).

Od tego świata możliwego (!) przechodzi Eco błyskawicznie do realnego: „Tak samo Czesi traktują Rosjan – to przyjaciele, którzy mają antypatyczny rząd [?! – W.S.], ale sami są dobrzy, jeśli przyjrzeć się każdemu z osobna. Przyjaciele, którzy nagle robią ci kawał...” (Eco 2008: 25).

Zbliżając się do konkluzji, Eco zauważa – po dramatycznej rozmowie z anonimowym czeskim pisarzem – w zgodnym chórze niemal całej ówczesnej zachodniej lewicy, że: „Tutaj nie toczy się polemika z komunizmem, lecz ze zbyt silnym sojusznikiem, który ich kolonizuje, kupuje za bezcen ich cukier, ich buty, ich statki...” (Eco 2008: 28).

A stojąc już bezpiecznie na austriackiej ziemi, dodaje: „W pewnym sensie jesteśmy w domu. Co mam robić? Grać marsz marines? Ale zdradzeni socjaliści, których

zostawiłem w Pradze, nie chcieliby tego” (Eco 2008: 34). Dzisiaj, zapewne łatwiej niż wtedy, można powiedzieć: No, nie wiem?! Może i nad tym powinien się być zadumać Eco, wszakże to Jankesi generała Pattona wyzwolili na czeskiej ziemi, między innymi, światową stolicę piwa – Plzeň.

Ten starannie wydany tomik zawiera pewien wstydlivy błąd, który kładzie się cieniem na tej – zdaniem tłumacza – „rewelacyjnej książeczce” (Mikołajewski 2008: 79). Oto na stronie 29 redaktorowi/tłumaczowi udało się pomylić praski pomnik Jana Husa (ze Staromiejskiego Rynku) z górującym nad „Vaclavakem” pomnikiem Świętego Wacława. Trudno komentuje się taką pomyłkę, bo nie jest łatwo wskazać winowajcę; może popełnili ją wcześniej włoscy redaktorzy „L’Espresso”? Tak czy inaczej, nieładnie.

## Czy Gomułka był tajemniczy?

Nie ulega wątpliwości, że tekst, poświęcony mordowaniu ideałów praskiej wiosny w tomiku zatytułowanym (przez polskiego wydawcę?) *Mój 1968. Po drugiej stronie muru*, stanowi rodzaj wstępu do obszerniejszego reportażu pt. *Tajemnica Gomułki*, będącego, jak głosi podtytuł, raportem specjalnym z podróży „do udręczonej Polski, najbardziej tajemniczego dziś kraju Europy Wschodniej” (Eco 2008: 37). Na czym owa tajemniczość miałaby polegać, autor nie wyjaśnia, ale że celem podróży Eco była Warszawa, do której docierał – nie z własnej winy – niemalże tak jak wspomniany tu już dobry wojak Szwejk do Budziejowic, mogą świadczyć rozmiary tekstów. Reportaż z Pragi liczy 25 stron, a ten z Warszawy – 40. O ten specjalny raport poprosiła włoskiego mediewistę redakcja „L’Espresso”. Zapewne z tego powodu na wstępie zwraca uwagę „pozycjonowanie się” autora jako być może ostatniego zachodniego dziennikarza, „który mógł uważnie przyjrzeć się sytuacji w Polsce. O trudnościach, jakie napotkał, o klimacie podejrzeń i strachu, z jakimi się zetknął, świadczy liczba osób, które prosiły, by nie zdradził ich tożsamości” (Eco 2008: 39).

Inną, rzucającą się w oczy, różnicą między tekstem „praskim” i „warszawskim” jest obecność – w tym drugim – podtytułów, „szatkujących” całość na kilkanaście krótkich części.

I jeszcze taka uwaga wstępna: trzeba pamiętać, że pierwodruk czytanego dzisiaj tekstu, napisanego pod pseudonimem Telesio Malaspina, zatytułowanego *Il mistero Gomułka* ukazał się w „L’Espresso” 15 września 1968 roku. I pewnie dlatego przychodzi tu na myśl konstatacja wygłoszona przez Eco przy okazji *Opisania świata* Marca Pola na temat „rozziewu” pomiędzy odbiorem ówczesnych czytelników włoskich a odbiorem czytelników polskich czterdzieści lat później.

W pierwszej jego części, zatytułowanej *Warszawa*, polska stolica jawi się jako miasto „uporządkowane”. Dosłownie: „W Warszawie panuje porządek. »Trybuna Ludu« skąpo informuje o »normalizacji« w Czechosłowacji” (Eco 2008: 39). Autor dzieli się z czytelnikami, między innymi, uwagą, że minispódniczki dziewcząt są zdecydowanie krótsze od tych, jakie noszą „panienki przechadzające się po holach wielkich hoteli” (Eco 2008: 39). W kinie *Angelica* zdaje się flirtować z Antonionim, w kiosku znajdziesz „Elle”, ale próżno w nich szukać dziennika włoskich komunistów „L’Unità”.

W *Klimacie podejrzeń* dominuje „sztuka uników” wobec dziennikarza zachodniego, któremu udało się tutaj przyjechać. Eco sugeruje, że w o wiele lepszej sytuacji jest zachodni handlowiec. W miarę normalnie zachowują się wobec korespondenta studenci, ale to właśnie oni „od marca odgrywają dość ważną rolę” (Eco 2008: 44). I to zapewne nie tylko dlatego, że *Uniwersytet jest już dla wszystkich*, również dlatego, że studenci z rodzin robotniczych i chłopskich mają tzw. punkty za pochodzenie. Jest w nim np. możliwy dialog między studentami i profesorami. A że nie były to, i bodaj nie są nadal, rzeczy oczywiste dla włoskich obyczajów akademickich, wystarczy przytoczyć następujący fragment z *Tematu na pierwszą stronę*: „Na uniwersytetach (wtedy, choć myślę, że i obecnie) działo się całkiem inaczej niż w normalnym świecie: to nie synowie nienawidzili ojców, lecz ojcowie synów” (Eco 2015: 14).

Warszawską sekwencję akademicką skończył Eco uwagą na temat różnicy między uniwersytemem socjalistycznym a zachodnim. W tym pierwszym „studenci buntują się, protestują, [...] dlatego że chcą wolności słowa” (Eco 2008: 47).

Nieco dalej znajdujemy wypowiedź, jaką usłyszeć można, nieczęsto wprawdzie, także dzisiaj w związku z agresją na Ukrainę. Studenci warszawscy mieli pokazać Eco list od studentów rosyjskich, w którym można przeczytać, że jeden z nich, nawiązując do zamrażania praskiej wiosny, oświadcza, że jest mu przykro być Rosjaninem. Tutaj również korespondent „L’Espresso” wraca do rozważania różnic między zachodnimi i wschodnioeuropejskimi partiami komunistycznymi, ale także między komunistami czeskimi/słowackimi a polskimi.

Kontynuując wątek znaczącej roli studentów, w części zatytułowanej *Zaczynają się represje*, Eco stara się wyjaśnić znaczenie Dejmkowych *Dziadów* Mickiewicza i wystąpień studentów dla wybuchu „wydarzeń marcowych”. Nie sposób tutaj, chcąc uniknąć zbędnych powtórzeń, nie odwołać się do trafnych uwag Lektora z „Tygodnika Powszechnego” zwracającego uwagę na to, że „zderzenie lewicującego włoskiego intelektualisty ze światem, w którym słowa, takie jak: socjalizm, rewizjonizm czy konserwatyzm, okazują się mieć inne niż na Zachodzie znaczenie, rewolta studencka wyrosła z odmiennych źródeł i w ogóle nietatwo nakreślić mapę prądów ideowych” (Lektor 2008: 42). Lektor zwraca też uwagę, że okazją do pewnej rewizji poglądów Eco staje się audycja Radia Tirana, której wysłuchał w gronie polskich przyjaciół, bo słowa z odbiornika płynące uznał wówczas za „[...] wściekły atak prawi-



cy na Rosjan, prowadzony językiem neofaszystowskiej gadzinówki” przez prochińską rozgłośnię (Lektor 2008: 42).

Cechą różniącą zdecydowanie tekst „warszawski” od „praskiego” jest „dialogiczność” tego pierwszego. Pojawiają się też nazwiska partnerów tych dialogów, ale bardzo trudno jest przypisać poszczególne wypowiedzi do konkretnych *dramatis personæ*. Miało to utrudnić robotę zatrudnionym na Mysiej, ale przy okazji nierezadko uniemożliwia identyfikację czytelnikowi, szczególnie temu czytającemu tekst w 40 lat po opisywanych wydarzeniach. W rozmowach ze studentami i akademicką profesurą Eco starający się bardzo zachować dziennikarską neutralność *alla BBC*, nie potrafi przecież ukryć swoich lewicowych przekonań, pytając na przykład o odsetek przesładowanych naukowców uznawanych za burżuazyjnych, dowiaduje się, że takich jest niewielu, że większość z nich to członkowie partii.

Są jednak wyjątki wskazane z imienia i nazwiska. To sylwetki trzech z represjonowanych uczonych. Przytaczam je *in extenso*. Oto pierwsza z nich: „Były głośne przypadki, jak Adama Schaffa, filozofa o międzynarodowej sławie, który przyjechał po wojnie do Polski jako człowiek z Moskwy, Żyd (a po wojnie bycie Żydem było ważnym tytułem do przywilejów) i ortodoksyjny marksista. Teraz został pozbawiony możliwości wykładania, pozwolono mu tylko prowadzić prace badawcze w Akademii Nauk, lecz musiał złożyć samokrytykę” (Eco 2008: 50).

Dwie pozostałe opatrzone są podtytułem *Obywatel trzeciej kategorii*. A są nimi odpowiednio Stefan Żółkiewski, „sekretarz akademii [...], były minister, członek Komitetu Centralnego partii. Nie jest Żydem, lecz został oskarżony o syjonizm i rewizjonizm. Nadal jest członkiem KC, lecz pozbawiono go innych wpływów, przede wszystkim nie może wykładać” (Eco 2008: 50–51) i „Leszek Kołakowski, inny naukowiec o międzynarodowej sławie, nie uczy już od kilku miesięcy i został wyrzucony z partii. Co robi? Jak żyje? Nie wiadomo, zniknął z pola widzenia, pokazuje się rzadko i jest bardzo chory” (Eco 2008: 51).

Zagłębiając się w gąszczu nieporozumień, tak trafnie wskazanych przez Lektora, Eco w części zatytułowanej *Rozmowa głuchych*, starając się odpowiedzieć na pytanie: „Czy studenci, którzy brali udział w rozruchach marcowych, byli socjalistami, czy nie?”, uznaje ostatecznie, że odpowiedzi są sprzeczne. Przy tej okazji wymienia jeszcze jedno nazwisko. Zauważa mianowicie, że Dejmkowe *Dziady*, które określa mianem „antycarskiego dramatu”, oglądali i komentowali nie tylko partyjni, ale także księża i katolicy wysłani tam przez kardynała Wyszyńskiego (Eco 2008: 53). Pozostali rozmówcy to swego rodzaju „podmioty domyślne” wskazujące na: różnice między Pragą, „w której się dyskutuje”, a Warszawą, w której się milczy, dlatego przede wszystkim, że „gdyby to, co nastąpiło w Pradze, zdarzyło się w Warszawie, to rozpadłby się cały obóz krajów wschodnich” (Eco 2008: 65). Tenże rozmówca następnie dobitnie akcentuje, że „Jesteśmy krajem, który nie ma wyboru” (Eco 2008: 65), bowiem Rosja jest wprawdzie odwiecznym wrogiem Polski, będąc jednak w owym

czasie jednocześnie gwarantem nie tylko jej istnienia, ale i całego wspomnianego wyżej bloku.

O tym jak Eco postrzega zależności między władzą PRL a Kościołem katolickim, świadczyć ma opinia anonimowego studenta, który miał się wyrazić, że w Polsce „rządzi Opus Dei”, czyli środowisko PAX-u, któremu rzekomo ma ufać Gomułka, na którego mówi się „stary” (Eco 2008: 68–74). A ten stary, nigdy (tj. w 1956) nie był i teraz nie będzie reformatorem, bo istnienie cenzury nie stanowiło dla niego problemu; bo żeby utrzymać się przy władzy: „Jest skłonny płacić miliony na instytucje muzyczne, na bardzo kosztowne wydania krytyczne dzieł klasycznych, nie reaguje jak Chruszczow na fakt, że socrealizm się skończył i można malować abstrakcyjnie, nieformalnie, op czy pop, nie martwi go, że uprawia się muzykę atonalną czy wyświebla Godarda” (Eco 2008: 72).

Kiedy się czyta takie i im podobne uwagi o rozterkach polskich marksistów, katolików, nie tylko zresztą tych z PAX-u, można za autorem dojść do wniosku, że wprawdzie nie groziła nam inwazja czołgów, ale też nie było mowy o próbie jakiegokolwiek zmiany, bo nie było – krótko mówiąc – chętnych na swojskiego Dubčeka, jakby na przekór temu, co głosił popularny wówczas epigram: „Cała Polska czeka na swego Dubčeka”. A lektury nie ułatwia także uporczywa myśl, że w „zastoniu dymnej” anonimowości niektórych rozmówców skrywają się przekonania i opinie samego specjalnego wystannika, które jak w palimpseście nakładają się na wypowiedzi owych interlokutorów. Cechą wyróżniającą oba teksty jest także widoczne nakładanie się obserwacji czynionych na miejscu z tymi przywiezionymi przez autora zza żelaznej kurtyny, gdzie mógł przeżyć swój 1968 rok także „po drugiej stronie muru”.

## Bibliografia

- Eco Umberto (1994): *Dziennikarze, czemu podajecie tyle informacji fałszywych*. W: Idem: *Drugie zapiski na pudełku od zapalek*. Przeł. A. Szymanowski. Historia i Sztuka, Poznań, s. 72–74.
- Eco Umberto (1997): *Czy tak bardzo różnimy się od Marco Polo? Zobaczyć, przyjrzeć się, a potem opowiedzieć*. W: Idem: *Trzecie zapiski na pudełku od zapalek*. Przeł. A. Osmólska-Mętrak. Historia i Sztuka, Poznań, s. 71–73.
- Eco Umberto (2003): *O paru funkcjach literatury*. W: Idem: *O literaturze*. Przeł. A. Wasilewska. Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa, s. 7–20.
- Eco Umberto (2008): *Mój 1968. Po drugiej stronie muru*. Przeł. J. Mikołajewski. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

- Eco Umberto (2010): *Milion: Opisanie nieznanego*. Przedmowa, przeł. J. Wajs. W: Marco Polo: *Opisanie świata*. Przeł. A. L. Czerny. Wydawnictwo W.A.B. Warszawa, s. VII–XV.
- Eco Umberto (2011): *Wprowadzenie*. W: Idem: *Wymyślanie wrogów i inne teksty okolicznościowe*. Przeł. A. Gołębiowska, T. Kwiecień. Dom Wydawniczy Rebis, Poznań, s. 5–7.
- Eco Umberto (2015): *Temat na pierwszą stronę*. Przeł. K. Żaboklicki. Noir sur Blanc, Warszawa.
- Hrabal Bohumil (2011): *Przerwy*. Przeł. P. Godlewski. Czuły Barbarzyńca, Warszawa.
- Mikołajewski Jarosław (2008): *Posłowie tłumacza*. W: U. Eco: *Mój 1968. Po drugiej stronie muru*. Przeł. J. Mikołajewski. Wydawnictwo Literackie, Kraków, s. 83.
- Lektor (2008): *Reportaż sprzed lat*. „Tygodnik Powszechny”, nr 11, s. 42.
- Weinrich Harald (1983): *Unser Mann in Mittelalter*. „Merkur. Deutsche Zeitschrift für europäisches Denken”, Nr. 1, [Klett-Cotta, Stuttgart], s. 95–97.
- Weinrich Harald (1985): *Il nostro uomo nel medioevo*. Trad. R. Carpinelli. In: *Saggi su „Il nome della rosa”*. A cura di R. Giovannoli. Bompiani, Milano, s. 113–117.

## Abstract

### Umberto Eco – professione reporter?

L'autore del testo analizza le traduzioni in polacco di due reportage di Umberto Eco, pubblicati in Polonia nel 2008. Queste opere sono state scritte e pubblicate per la prima volta in Italia nel 1968 dopo il soggiorno di Eco a Praga, durante l'intervento delle truppe del Patto di Varsavia, e a Varsavia, dopo gli avvenimenti di marzo del '68. La lettura di questi resoconti è accompagnata da riflessioni sull'arte del reportage, sulla teoria della comunicazione di massa, ecc., presenti non solo nelle opere teoriche di Eco, ma anche in romanzi come *Il nome della rosa* o *Numero zero*. Osservazioni sull'arte del reportage si trovano facilmente anche nei testi giornalistici, anche occasionali (ad esempio nell'*Introduzione* alle edizioni italiana e polacca de *Il Milione* di Marco Polo). In questo contesto, le relazioni lette oggi rivelano tutti i vantaggi e gli svantaggi di questo tipo di attività di scrittura, che non sono solo il risultato della distanza temporale e spaziale.

**Parole chiave:** Umberto Eco, reportage, teoria e pratica del giornalismo, testo occasionale, tradizione letteraria in senso lato